

Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenigów kwartalnie, a z odnośzeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenigów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 20.

Bochum, dnia 19 maja 1898.

Rok 7.

Na niedzielę 6-tą po Wielkiejnocy.

Lekeya. 1 Piotr IV. 7—11.

Najmilsi! Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach, a nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Goście radzi przyjmujcie, jedni drugie bez szemrania. Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeżeli który mówi jako mowy Boże, jeżeli który posługuje, jako z siły, której Bóg dodawa, aby we wszem był Bóg pochwalony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia. Jan XV. 26. 27. XVI. 1—4.

W on czas mówił Jezus uczniom: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczyniłam, iż nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedział, abyście gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

Kazanie

o prześladowaniu dla sprawiedliwości.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Patrzmy, co za przedziwny, prawdziwie Boski porządek tych błogosławieństw ósmiu! Rozumne oderwanie serca od rzeczy ziemskich, od bogactw i dóbr, to pierwszy stopień do wiekuistego szczęścia!

Pragnienie Boga, mające zastąpić złe i nieporządne pragnienie stworzeń, pragnienie Boga, napędlające i uszczęśliwiające serce od rzeczy ziemskich oderwane i umartwione, to drugi stopień do nieba!

To pragnienie święte a konieczne swoje na ziemi zaspokojenie, nasycenie, znajduje w uczynkach miłosiernych i czystości serca. Trzeci stopień do nieba!

Duch pokoju i zgody ma ożywiać tych, co uczynki miłosierne spełniają i są czystego serca. Duchem pokoju chrześcijanin napęnlony, umie mężnie stawiać czoło wszystkim prześladowaniom, jakie go spotykają

dla sprawiedliwości. Czwarty to i najwyższy stopień do nieba!

Prześladowanie dla sprawiedliwości. Znak to wybraństwa Bożego. Wierność Bogu, sprawiedliwość, cnotę, od początku prześladowano. Abel rozpoczął to święte pasmo zwycięstw przez cnotę odniesionych nad występkiem prześladowającym sprawiedliwych. I od Abła sprawiedliwego, aż do sprawiedliwego sprawiedliwych, który na krzyżu umarł, cnotę spotykało zawsze prześladowanie. I z krzyża swoich prześladowań, Jezus Chrystus woła na wszystkich tych, co są jego prawdziwymi uczniami i wyznawcami: „Jeśli mnie prześladowali, to i was prześladować będą“. Dla tego święty Paweł, mistrza swego naśladować, woła, iż ci wszyscy, co chcą pobożnie żyć, prześladowanie cierpieć muszą.

Tak, bracia mili. Przez wiele ucisków potrzeba nam wniknąć do Królestwa Niebieskiego. Bo, ktokolwiek ze światem nie trzyma, przeciwko niemu jest, nieprzyjacielem świata jest, a więc świat go prześladowuje.

Świat! Oto sprawca tego prześladowania, które przez wieki przesunęło krwawe pasmo męczeństwa sprawiedliwych. I cóż to jest świat? Jak każdą rzecz, tak też i świat pod rozmaitemi można uważać względami. Świat w odniesieniu do Boga i zbawienia naszego, troiste ma znaczenie. Najprzód, gdy mówimy: Bóg jest Stwórcą tego świata, świat oznacza wszystko stworzenie, całą naturę, wszystkie rzeczy stworzone które były, są i będą, wszystko co jest i co Bóg stworzył i o tym świecie, który Bóg stworzył, i którym rządzi i który wszechmocą swą utrzymuje, Pismo św. mówi: „Na świecie był a świat jest uczynion przezeń“. Gdy mówimy znowu: Bóg jest Zbawicielem świata, świat oznacza cały powszechny Kościół, tj. wszystkich ludzi do wiary prawdziwej, do wiary Jezusa Chrystusa powołanych, wszystkich ludzi krwią niepokalanego baranka odkupionych, a więc wszystkich ludzi, bo dla wszystkich Bóg stał się człowiekiem, cierpiał i umarł

na krzyżu. I o tym wewnętrznym świecie dusz krwią Chrystusową odkupionych, mówi Pismo św.: „Tak Bóg umiłował świat, że aż Syna Swego jednorodzonego dał“. Nakoniec, gdy mówimy: szatan jest księciem tego świata, świat oznacza wszystkie złe pożądliwości, nad którymi panuje szatan i wszystkich złych ludzi, którzy służąc zepsutym pożądliwościom swoim, tem samem służą szatanowi. I o tym świecie ciemności i grzechu, który jest królestwem pychy i kłamstwa, królestwem dusz ludzkich krwią Chrystusową odkupionych, ale przewrotnością szatańską uwiedzionych a swoją własną złą wolą potępionych, mówi św. Jan: „Nie miłujcie świata ani tego co jest na świecie“.

Świat, który prześladowuje sprawiedliwych, to jakaś dziwna istota, razem zbiorowa i oderwana, zbiórka ludzi źle myślących, przewrotnie chcących i grzesznie działających, myślących, chcących i działających przeciwnie zasadom i przykazaniom Boskim. Świat, to się rozumie to wszystko, cokolwiek Królestwu Bożemu na ziemi jest wrogie. Świat taki wszędzie jest, między uczonymi i wielkimi jak i między prostakami i małymi. Przeniknął on wszystkie warstwy społeczeństwa, rozwielił się po wszystkich częściach ziemi.

W raju, szatan do zbuntowania przeciwko Stwórcy i dla zepsucia człowieka, użył węża. Dziś, posługuje on się złymi ludźmi, posługuje się złości człowieka skłonnościami. Nie tylko stawia on ludzi przeciwko ludziom, brata przeciwko bratu, ale prześladowuje on człowieka jego własnymi namiętnościami. Serce oderwane od bogactw i rzeczy ziemskich, prześladowuje chciwością i żądzą dóbr. Sercu łagodnemu mówi on, że ta łagodność i cichość, to w oczach świata głupstwem jest i słabością. Sercu miłosiernemu szepce on, że przebaczenie i darowanie dobre dla serc niewieści i umysłów miałych. Sercu czystemu mówi on, że to marzenie rozgorączkowanej wyobraźni. Tysiąc znajdzie odmiennych sposobów obalamucenia i zepsucia człowieka. Wszy-

stko mu jedno, jakich środków użyje, nawet czasami i dobrych, byle tylko uwiódł, zepsuł i przeciwko Bogu człowieka postawił.

Ale im większa i trudniejsza walka, tem świetniejsze zwycięstwo, tem piękniejsza i wyższa nagroda. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“, powiedział Zbawiciel, i temi słowy nie tylko chciał sprawiedliwych, bez przyczyny, niesłusznie cierpiących pocieszyć i umocnić, ale samo cierpienie podnieść i uznać. Chciał Pan Jezus w oczach ludzkich, w oczach świata zepsutego godnością dzieci a wybrańców Bożych przyrodzić cierpiących i prześladowanych.

Tak jest. Ewangelia w ubogim, słabym, cichym, zasmuconym, cierpiącym, w człowieku powszechnie od ludzi zapomnianym i wzgardzonym, przedstawia na ziemi obraz Boga samego. Wszystko, co u ludzi niesłusznie wzgardzone i poniżone, nauka Jezusa Chrystusa podnosi i uświęca. Tym sposobem Ewangelia jest najwyższą dla świata cywilizacją, ma się rozumieć nie w tem opacznem a fałszywym znaczeniu, jakie dziś ludzie płytkiego umysłu a zepsutego serca do słowa tego przywiązują. Amen.

Trzy Różańce.

(Ciąg dalszy.)

Gdy już zaledwie kilka kroków dzieliło go od starca, misyonarz powitał go uprzejmie i zatrzymał się na drodze, jak gdyby chciał mu lepiej się przypatrzeć.

— Co to ma znaczyć, księże proboszczu? — zapytał gniewnie zdziwiony starzec.

— Przepraszam, łaskawy panie, jeżeli go obraził — odrzekł grzecznie misyonarz — ale widok pana nader silne wywarł na mnie wrażenie. Podziwiam wspaniałą pańską brodę. Proszę mi wybaczyć moją szczerość, ale masz pan istotnie brodę, godną patriarchy.

Komplement ten widocznie podobał się starcowi.

— Gdyby to nie było zbytęcną śmia-

łością z mej strony — odezwał się uprzejmie — to prosiłbym, księże proboszczu, abyś wstąpił choć na chwilę do mego ogrodu, który niedaleko ztąd leży.

— Z przyjemnością — odparł kapłan.

Poszli więc razem rozmawiając o deszczu, pogodzie i innych obojętnych przedmiotach, aż dopóki nie doszli do ogrodu. Tam przez czas niejaki przechadzali się po cienistych alejach, podziwiając kwiaty, wodotryski i drzewa.

Wreszcie weszli do dużej ogrodowej altany, której ściany zajmowały obrazy z prawdziwym wykończonym artystycznym.

Zaledwie jednak misyonarz rzucił na nie okiem, musiał natychmiast się odwrócić, gdyż treść ich pod względem moralnej swej wartości wiele pozostawiała do życzenia.

Nie poruszając jednak wcale tego przedmiotu, misyonarz spojrzał na zegarek, wytłómaczył się brakiem czasu i licznymi obowiązkami, które go odwoływały, poczem pożegnał się przyjaźnie ze starym panem.

Ten ostatni niezmiernie był ujęty prostotą, rozumem, a zarazem grzecznym i delikatnym obejściem się misyonarza, oraz wymógł na nim obietnicę, że nazajutrz rano znowu go odwiedzi. Irma tymczasem o oznaczonej godzinie z większą, niż kiedykolwiek żarliwością, pierwszy odmówiła Różaniec.

Stosownie do swej obietnicy nazajutrz rano misyonarz stawiał się w ogrodzie punktualnie o tej samej godzinie. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do altany spostrzegł, że obrazy wiszące na ścianach, obrócone zostały na odwrotną stronę. Podczas rozmowy, która jak zwykle zaczęła się od uwag, dotyczących pogody, wzrok kapłana utkwiał mimowoli w tak dziwacznie zawieszonych obrazach. I dziś jednak nie wyrzekł o tem ani słowa.

Po chwili obaj znowu wyszli do ogrodu i przechadzając się po alejach, ocienionych przepyszными drzewami, rozmawiali o najnowszych utworach piśmiennictwa, o wypadkach politycznych, będących na porządku

dziennym, i tym podobnych przedmiotach. Niebawem misjonarz pożegnał uprzejmego gospodarza, mówiąc, iż musi spieszyć do konfesyonału i przyjął zaproszenie na dzień następny.

Przez cały czas ich rozmowy, Irma odmawiała pobożnie drugi nakazany jej Różaniec i ze wzrastającą coraz bardziej ufnością błagała o pomoc Najświętsze Serce Maryi, Ucieczki grzesznych.

Z większą jednak jeszcze żarliwością i pobożnością, zabrała się na trzeci dzień Irma do odmawiania Różańca, wylewając u stóp Najświętszej Bogarodzicy rzewne i obfite łzy, które jej głęboka wyciskała boleść. Tymczasem misjonarz udał się poraz trzeci do ogrodu starego pana, ten zaś przyjął go z niezwykłą uprzejmością i niewątpliwymi oznakami szczerzego szacunku.

(Dokończenie nastąpi.)

Co ja też zgubiłem?

Pewien zakonnik opowiedział nam następującą historię, z której widać, jaki wpływ wyrzecz może na męża cnotliwa małżonka.

Mąż znanej mu pani, stary oficer, wychowany był bardzo bogobojnie od swej pobożnej matki; ale życie żołnierskie wszystkim te dobre nauki zagłuszyło; był to zresztą prawy człowiek, ale w miejsce silnej wiary powstały nasamprzód wątpliwości, aż w końcu wpadł w zubożnienie religijne, które tak często jest tylko pokrywką bezbożności.

Zona jego nieraz gorzkie łzy wylewała nad smutnym stanem duszy swego małżonka, którego aż nadto miłowała, aby jej było obojętnem jego zbawienie. Jakże często w gorącej modlitwie błagała o nawrócenie męża, który na szczęście tak jej jako i córce zupełną zostawił wolność co do obowiązków religii.

Do wielkiej boleści nowa się boleść przyczyniła; mąż bowiem oświadczył jej, że został wolnomularzem. Powiedział to tonem wcale obojętnym i nie zauważył, że

żona jego na tę wieść od przerażenia pobladła i córkę do serca przytuliła, jakby liczyła na potęgę jej niewinności, która miała ocalić ojca i męża od zguby wiecznej.

W pokoju swoim miała statuetkę świętego Antoniego z Padwy. Skoro na nią spojrzała, przyszła jej nagle myśl, która ją pociecha napędziła.

— Moje dziecko — rzekła do córki — módl się wiele i gorąco do św. Antoniego, aby twój ojciec znalazł to, co stracił.

— A cóż tato utracił? zapytało dziecko.

— Potem się o tem dowiesz, módl się tylko i nie ojcu o tem nie mów!

Z dziecięcą prostotą wzniosła dziewczynka niewinne swe oczy do statuetki, i złożwszy ręce tak się modliła serdecznie:

O święty Antoni, spraw, aby mój ojciec to znalazł, co stracił.

W tej chwili drzwi się otwały i wszedł ojciec, chcąc matce powiedzieć, że zamyśla wyjść na przechadzkę. Odchodząc, myślał nad słowami, które słyszał przy wejściu, jak się córka modliła: „Co ja też mogłem stracić? pytał samego siebie.

— Zapewne żona coś zarzuciła, ale dziwny pomysł, taką rzecz przed statua wygłaszać. Ale cóż też na tem zależy? Ona tak dobrą jest żoną i matką. Muszę jej jednak powiedzieć, aby była spokojna; bo zresztą, gdybym coś i zgubił, tobym spostrzegł przecież.

W pierwszych dniach czerwca pogoda była tak piękna, że oficer wolał wieczór spędzić na świeżem powietrzu, jak siedzieć w łóżu.

— Dobra myśl — rzekł do siebie — zabiorę żonę i córkę i urządzimy wspaniałą przechadzkę... ale... co ja też straciłem?

Zona bardzo się cieszyła z tego i spojrzała wdzięcznem okiem na statuetkę św. Antoniego; ukryła tę radość, ale się zarumieniła, gdy ją mąż nagle zapytał:

— Powiedz mi przecież, czy rzeczywiście coś straciłem?

— Czemuż mnie o to pytasz?

— Bom słyszał, jak nasze dziecko te słowa mówiło.

Na tem stało; ale zakłopotanie żony nie uszło jego uwagi; nieraz też jeszcze pytał samego siebie: „Co ja też zgubiłem?”

Wieczór 12 czerwca była matka wraz z córką w pokoju; statuetka przywiodła dziecku na pamięć zlecenie matki i z dziecięcą pobożnością znowu rzekła:

— O święty Antoni, daj, aby mój ojciec to znalazł, co zgubił!

— Powiedz mi przecież, co zgubiłem — zawołał zniecierpliwiony ojciec, właśnie wchodząc do pokoju. Od ośmiu dni ta myśl nie daje mi spokoju; dobrzebyś zrobiła, gdybyś mi powiedziała; wtedybym mógł osądzić, czy warto dziecko tą rzeczą utrudzać.

Wtenczas żona wstała i spokojnie ale i z powagą rzekła:

— Mój drogi, powiedz mi, czy miłoby ci było, gdybyś mnie miał na zawsze porzucić?

— O, jeśli o to się boisz, i dla tego się modlisz i do kościoła chodzisz, to sobie możesz oszczędzić trudu.

— A jednak jeśli nie znajdziesz tego, coś zgubił, to się musimy rozłączyć i to rozłączyć na zawsze!

Głos jej drżał od wzruszenia, a oczyma się napęliły.

— Cóżem ja zgubił? powiedz!

— Wiare! wiare zgubiłeś, której cię niegdyś matka twa nauczyła... A ponieważ ja nie chcę z tobą się ani w wieczności rozłączyć, to koniecznie potrzeba, abys tę wiare odszukał.

Zona znowu się łzami zalała; mąż wyszedł, nie rzekłszy ani słowa.

Pobożna małżonka całą noc na modlitwie strawiła — ale i mąż nie spał; całą noc chodził po pokoju i często powtarzał słowa:

— Wiare, wiare mej matki!... wiare mej żony, mego dziecka!...

Nazajutrz wszedł do pokoju żony, nie mówiąc ani słowa. Nagle, jakby jakaś nowa myśl mu przyszła, zapytał:

— Czy u was dziś jakie święto?

— Tak jest mój drogi, dziś św. Antoniego z Padwy.

— Ach, tego Świętego, którego sta-

tuetkę czcicie? Serdeczne dzięki, święty Antoni!

Gdy żona zdziwiona nań spoglądała, rzekł, rzucając się w jej objęcia:

— Tak jest, moja droga, modlitwa wasza została wysłuchana; znalazłem już, com był utracił!

Jeszcze tego samego poranku spowiadał się stary oficer, który straconą wiarę odnalazł.

Misyonarz.

Bardzo daleko na morzu południowem, na wyspach Marquesas, opowiada gorliwy misyonarz wesołą nowinę pokoju, t. j. głosi Ewangelię św. Ktoby był tego męża Bóżego znał jako chłopca, nigdyby nie był uwierzył, że z takiego „ladaco“ może być misyonarz. Miał talenta, ale je zagrzebywał; chodził do szkoły, ale się nic nie uczył; przytem był zarozumiały i uparty i posiadał wszystkie narowy z pychy pochodzące.

Przy ostatnim egzaminie, którego nie złożył, rozgniewał się i sądził, że nie jego lenistwo, lecz nauczyciele temu winni. Dla tego pomścił się na nich w ten sposób, że i im i katechecie okna powybił. Ale rodzicom serce pękało z boleści.

— Co począć z tem nieszczęśliwym dzieckiem? mawiali.

— Matka Boska już nieraz pomogła, Ona i teraz pomódz może — pomyśleli.

Ojciec bierze syna za rękę i mówi:

— Chodź do kościoła, przed ołtarz Matki Boskiej; Jej, tej Matce miłosierdzia, oddam cię w opiekę, aby się za tobą wstawiła.

W milczeniu, poszedł syn z ojcem i ukląkł przy nim. Czy się modlił, nie wiem; ale za to ojciec gorąco się modlił i nie-dobre dziecko Najśw. Pannie polecał.

Po skończonej modlitwie, znowu w milczeniu odeszli od ołtarza Matki Boskiej, w milczeniu wracali do domu: ojciec bez wyrzutów, syn bez skruchy. Ale mu się jakoś tak smutno w duszy zrobiło, że w

pokoiku ukląkł, rozplakał się rzewnie i modlić się zaczął. Skrucha i mocne postanowienie nie dały mu spokoju, aż nareszcie poszedł do matki, potem do ojca, aby od nich rodzicielskie otrzymać przebaczenie. Nie dziw, że rodzice się zdumieli, zwłaszcza gdy syn prosił o pozwolenie wstąpienia do klasztoru.

Udali się więc po radę do Najśl. Serca P. Jezusa, a pomodliwszy się szczerze, dali mu 1000 reńskich, aby pojechał do Belgii i tam się wykształcił na misjonarza. Odtąd sprowadza ten niegdyś niedobry syn obfite błogosławieństwo na całą rodzinę.

Gdyby wszystkie niedobre dzieci miały Monikę za matkę, byłoby więcej Augustynów.

W nic nie wierzę!

Jenerał N. zaniedbał się w ciągu wojkowego swego zawodu, w wypełnianiu chrześcijańskich swych obowiązków do tego stopnia, że wkrótce zupełnie zobojętniał w wierze. Po skończonych trzydziestu przeszło latach swej służby wojskowej, powrócił do domowego zacisza, gdzie na każdym niemal kroku, otoczony wspomnieniami chrześcijańskimi, uznał sam, że znajduje się na błędnej drodze. Lecz na wszystkie uwagi, jakie mu pod tym względem robiono, miał tylko jedną odpowiedź: „W nic nie wierzę!”

— Jenerale — powiedziała raz do niego pewna życzliwa mu osoba — przyczyną twojej oziębłości w wierze nie jest brak wiary, lecz bojaźń ludzka. Dowodzi to, iż pan nie zastanawiał się nigdy nad tem, co to jest bojaźń ludzka. Jak to, pan się nie boisz kul, bagnetów, armat? Stoisz śmiało naprzeciw nieprzyjacielskich szeregów, ziejących ogniem, a drżysz przed językiem głupca, lub szalonego? Jakżeby to nazwać właściwie? Pan się uśmiechasz. A więc pojmujesz jenerale, że bojaźń ludzka a tchórzostwo — jest jedno i to samo?

— Masz pan poniekąd słuszość — odpowiedział jenerał z uśmiechem.

— A więc zastanów się nad tem, jenerale. Odwiedź też przyjaciela swego, jenerała X. i spytaj się go, co o tem myśli — wiem bowiem dobrze, iż ten uczęszcza do Spowiedzi.

— Co pan mówisz? jenerał X. chodzi do Spowiedzi?

— Tak jest — chodzi do Spowiedzi i do Komunii świętej, nie kryjąc się z tem wcale przed ludźmi. Idź pan do niego i zapytaj się go sam o to.

Wiadomość ta wprawiła naszego jenerała w prawdziwe zdumienie. Idzie tedy bezzwłocznie do swego przyjaciela i bez ogródek pyta się go:

— Powiedz mi, kochany przyjacielu, czy to prawda, że chodzisz do Spowiedzi?

— Tak jest, chodzę — i to od trzech lat; a mówiąc między nami, nie czynię tego bez powodu.

— Co mówisz? A, do licha!

— A ty, przyjacielu — czy zawsze jeszcze należysz do maróderów?

— Zawsze.

— Zle robisz, mój kochany; starzejemy się niewątpliwie — radzę ci przeto być w pogotowiu do wieczności. Tam bowiem nie będziemy jenerałami, lecz szeregowcami.

Słowa te uczyniły głębokie wrażenie na jenerale N. i wprawiły go w dziwny niepokój; lecz nie mógł się odważyć na uczynienie pierwszego kroku do poprawy — powtarzał tylko ulubione swe zdanie: „W nic nie wierzę!” którem pragnął zagłuszyć niepokój duszy.

Od 20 lat modlono się o jego nawrócenie; i P. Bóg wysłuchał nareszcie usilne te modły. Pewien prosty, lecz bogobojny kapłan, miał kazanie w kościele parafialnym naszego jenerała. Słuchał go jenerał z wielkiem zadowoleniem, i postanowił nareszcie uporządkować sprawy swej duszy. Po długich naradach z księdzem, wyśpowiadał się, otrzymał rozgrzeszenie i postanowił przystąpić do Komunii świętej razem z innymi wiernymi, aby przezwyciężyć bojaźń ludzką i naprawić zgorzenie, jakie

tak długo dawał swojemu bezbożnemu postępowaniem. A teraz czuje się nad wszelki wyraz szczęśliwym, iż nad samym sobą odniósł tak świetne zwycięstwo.

Wprawdzie świat nie uważał je za takie i nie podziwiał tak, jak te, które generał odniósł był nad nieprzyjaciółmi ojczyzny — lecz za to jest ono tem przyjemniejsze Bogu i ma w oczach Jego tem większą zasługę.

Jenerał Geramb.

Na kilka miesięcy przed wstąpieniem do Trapistów, przebywał sławny jenerał francuski baron Geramb w Lyonie. Na ludnej ulicy ujrzał N. Sakrament niesiony przez kapłana do chorego. Odziany był w uniform jeneralski. Skoro ujrzał Pana Jezusa, natychmiast ukląkł. Podniósłszy oczy, obaczył, że chłopcy niosący baldachim nad Panem Jezusem, nieprzyzwoicie się zachowali, kłócąc się i popychając. Ujrawszy to, przystąpił do jednego z nich, który mu się wydawał być gorszym, wziął mu drążek od baldachimu i odpędził go; sam zaś niósł z drugim chłopcem baldachim.

Kapłan obejrzał się i z niemalem zdziwieniem ujrzał, miasto chłopca, jenerała; uprzejmie się doń uśmiechnął na znak podziękowania. Tak więc wśród mnóstwa zdziwionych widzów szli do chorego. Następnie aż do kościoła towarzyszył P. Jezusowi, za co mu kapłan, wzruszony taką czcią jenerała ku Panu Jezusowi, serdecznie podziękował.

Mała Marynia.

Było to podczas wojny francusko-pruskiej roku 1871, opowiada angielska gazeta „The lamp.” Jednego wieczora przyszła do małej wioski Dijon pruska patrol z oznajmieniem, że oddział wojska wkrótce nadejdzie i we wsi przenocuje, ale że nie było tak obszernego budynku we wsi, aby cały oddział pomieścić, więc miało wojsko w kościele noc przepędzić. Na nieszczęście nie było proboszcza w domu, gdy wezwa-

no go do chorego i nie mógł aż za kilka godzin powrócić. Jednak trudność zachodziła, w jaki sposób Najświętszy Sakrament wynieść z kościoła i na bezpiecznym miejscu w zakrystyi umieścić. Któżby się ważył ręką dotknąć kielicha, w którym znajdowała się Przenajświętsza Hostya? Najpoważniejsi ludzie z gminy zebrali się w kościele i przed ołtarzem się naradzali. Najprzód zwrócili się do młodego człowieka, który był kościelnym, ale ten się wzbraniał swą ręką dotknąć się cyboryum. Więc jeden radził tak, drugi inaczej, ale sam nikt nie śmiał tego uczynić. Wreszcie rzekł jeden ubogi wieśniak:

— Słuchajcie, moja Marynia ma teraz cztery lata. Jest to istny mały aniołek, nie mogę jej inaczej nazwać. Jeśli się zgodzicie, to ją przyniosę, a ona weźmie Pana Jezusa w swoje niewinne rączki, będzie dobrze trzymać, a ja ją zaniosę do zakrystyi. Nikt prócz niej nie dotknie się kielicha, a Pan Jezus będzie tej nocy na bezpiecznym miejscu.

Głośno zawołali wszyscy:

— Niech żyje mała Marynia! Niech żyje! Ojciec przyniósł dziecinę. Wszyscy upadli na kolana przed ołtarzem. Zakrystyan otworzył drzwiczki tabernakulum, a wszyscy się modlili, aby drogi ciężar nie wypadł z rąk dziecięcia. Następnie wyjęła Marynia kielich z tabernakulum i mocno do serca przytuliła i tak na rękę ojca swego zaniósła Pana Jezusa do zakrystyi. Skoro tego aktu świętego dopełniła, wszyscy ją błogosławili, że w swej niewinności nie bała się dotknąć cyboryum.

Cześć Maryi!

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci boskie żyją,

Gdzie z wież huczą głośnie dzwony,
Tam też głośniejsz serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczołek brzęczą roje,
Tobie ptaszka nuca stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Myśl się nasza stroi kwiatem
A uczucie gwiazd światłością;
A wśród świata i nad światem
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.	
W kasie (zob. nr. 19)	238,18 m.
Na imieninach u p. Nowickiego w Bruchu: Stan. Nowicki z żoną 1 m., J. Kaniewski z żoną 1 m., A. Rynek z żoną 50 fen., W. Michalak z żoną 50 fen., J. Rydzimski z żoną 40 fen., L. Kaniewski 50 fen., A. Michalak 50 fen., Stan. Rynek 60 fen., F. Janasik 1 m. (nadesłał p. Jan Kaniewski)	6,00 "
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum z dnia 1 maja 1 m. 48 fen., z 8 maja 1 m. 81 fen. (wręczył p. W. Sobek)	3,29 "
Na imieninach u p. Stanisława Stelmaszyka w Bochum: St. Stelmaszyk z żoną 1 m. 50 f., W. Grzelczak 50 fen., Fr. Wichlacz 50 f., M. Klupś 50 f., J. Kociucki 50 f., F. No- wak z Bochum 50 f., Fr. Grzelczak 1 m., W. Paszkowiak z Hoentrop 50 f.	5,50 "
Na imieninach u p. Szelejewskiego w Baukau: L. Słaski z żoną 1 m., A. Wawrzynowski z żoną 70 f., St. Szelejewski z żoną 1 m., F. Łukaszewski 1 m., W. Gapski z żoną 50 fen., F. Wawrzyniak 50 fen., J. Ukoń- ski 1 m., J. Stochlicki 1 m., A. Szelejew- ski 50 fen., W. Wawrzynowski 50 f. (na- desłał i porto zapłacił p. F. Łukaszewski — porto 5 f.)	7,65 "
P. Michał Przybylak z Wiemelhausen	0,20 "
Na weselu u p. J. Terakowskiego: F. Stróżyk z żoną 1 m., J. Michalak 50 f., J. Stroj- wąż z żoną 1 m. 50 f., P. Kubiak z panną Apolonią Filipiak 1 m. 50 f., M. Lewan-	
Do przeniesienia:	260,82 m.

Z przeniesienia:	260,82 m.
dowski z panną Franciszką Janicką 1 m., T. Foterek z żoną 50 fen., L. Ochmano- wicz 50 fen., A. Stróżyk z żoną 1 m., F. Terakowski 50 fen., J. Terakowski z żoną 1 m., J. Czapczyński 1 m., F. Kołodziejski 50 f. (nadesłał p. T. Stróżyk z Langendreer)	10,50 "
Na chrzcinach u p. J. Grobelnego w Bruck- hausen (nadesłał i porto zapłacił p. Sz. Napierała)	2,05 "
Na chrzcinach u p. W. Wyrzykowskiego w Roehlinghausen: W. Wyrzykowski z żoną 2 m., J. Kasperkowiak z żoną 1 m. 20 f., T. Wyrzykiewicz z żoną 1 m., J. Wojcie- chowski z żoną 3 m., W. Wojciechowski z żoną 1 m., Ł. Klupś 2 m. (nadesłał p. Wojciech Wyrzykowski)	10,20 "
Ze skarbonki Tow. św. Jana Ew. w Witten (nadesłał p. P. Przybylak — porto 5 f.)	10,10 "
Na chrzcinach u p. F. Senfleben w Ober- hausen: Fr. Senfleben z żoną 2 m., M. Senfleben 1 m., M. Dratwiński z żoną 1 m., J. Gretenkord z żoną 50 f., A. Noskiewicz z żoną 1 m., Józ. Wilkowski 1 m., F. Fil- mann 50 f., A. Józefiak 50 f., A. Hojnacki 1 m., M. Stróżyk z żoną 1 m., J. Fuchs z żoną 50 fen., Sz. Konatkowski 2 m., J. Jankowski 1 m. 5 f., J. Antkowiak 1 m. 20 f. (nadesłał p. M. Dratwiński — porto 30 fen.)	14,00 "
Na weselu p. I. Janickiego w Bruchu: Nowo- żeńcy 1 m., Ant. Janicki 50 f., Józef Ja- nicki z żoną 50 f., W. Janicki z żoną 50 f., I. Janicki z panną 1 m., Andrzej Janicki 50 f., I. Młyńczak 50 f., W. Ogoniak 50 f., A. Powolny 50 fen., Fr. Powolny 50 fen., A. Nowak z panną 1 m., J. Call 1 m., A. Jörga z żoną 1 m. 50 fen., Andrzej syn jego 10 f., I. Wojtasik 50 f., St. Hebliński 25 f., I. Kałek z żoną 50 fen., Sz. Banaś 50 f., Antonina Banaś 50 f., Ludwika No- wak 50 f., W. Jörga z żoną 1 m., Józef Niełacny z żoną 50 f., Jakób Niełacny 50 f., M. Switoń 50 f., M. Forczpaniak z panną Maryanną Dzierzawczyk 1 m., W. Grześ- kowiak 50 f. (nadesłał p. Antoni Janicki — porto 35 f.)	15,80 "
Razem	323,47 m.

Odechodzi:

M. W. w E., szkolne za pierwszy kwartał szkolny 98/99	37,50 "
Razem	37,50 m. 37,50 m.
Pozostaje w kasie:	285,97 m.
Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!	
19. 5. 1898.	pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.	

Kalendarz tygodniowy.

Maj.

22. Niedziela. Heleny królowej.
23. Poniedziałek. Dezyderyusza Biskupa.
24. Wtorek. Joanny wdowy.
25. Środa. Magdaleny z Papis.
26. Czwartek. Filipa Ner.
27. Piątek. Jana Papieża.
28. Sobota. Germana Biskupa. †